NR. 17. KRAKÓW, 1 LISTOPADA ROK 1927 CENA 60 GR.



Co za oczy, jakież usta —
Cała, iak jedwabna chusta
każdy z wrokiem kształt niewieści
pieszczotami w myśli pieści.

Lecz ten podziw nie popłaca
bo dziewczynka się odwraca.
figę daje zamiast grzechu
I nic nie da prócz.. uśmiechu...





Pieśń miłosna dziennikarza.

Patrząc w oczu twoich szyby.
Rosnę wciąż w afekcie.
Jesteś dla mnie miła niby
Tytuł na prospekcie

Jam dla ciebie bardzo czuły
Serce mi się żarzy,
Czytam słodkie artykuły
W szpaltach twojej twarzy!

Kiedy widzę skraj twej szaty,
Jestem w siódmem niebie,
Bo jak do prenumeraty
Tęsknię wciąż do ciebie!

Rzuć spojrzenie mi łaskawsze
Moja ty najszczersza!
Ja cię kochać będę zawsze
Bez normy od wiersza.

Przez zaliczki się nie zmniejsza
Miłość gorejąca,
Boś ty dla mnie najpiękniejsza
Wiadomość bieżąca.





Zasłużony zarzut.

Już przed laty było Monaco ulubionem miejscem wycieczkowem dla ludzi, którym loterja domowa, gdzie gra się zazwyczaj o parę laskowych orzechów, nie bardzo przypada do gustu. Lecz wtedy nietylko namiętni gracze zjeżdżali do Monaco — przeciwnie przybywało tu również wielu miłośników przyrody, których nęciła bezmienna piękność spokojnego morza i cichy, pogodny błękit nieba. Wspaniałość egzotycznej flory, świeży i ożywiony powiew lekkiego zefiru ściągały zakochanych od dawna. Młodzi Małżonkowie przebywali zazwyczaj czas jakiś w tym uroczym zakątku, a wieczorne spacery, połączone z cichym, poufałym szeptem i skrytymi całusami, pozostawały czas dłuższy w pamięci.

Opowieść nasza zajmuje się towarzystwem, złożonem z trzech osób: z męża, pana Feliksa, jego uroczej żoneczki, pani Zofji i jej serdecznego przyjaciela, Władysława. Bez długich wybiegów przyznajemy otwarcie, że pan Feliks mimo znanych zalet serca, nie cieszył się zbytnio sympatją u żony; dlaczego sprawa tak się miała a nie inaczej, nie wiemy, gdyż w rzeczywistości był on ideałem mężczyzny. Na horyzoncie uczuć pani Zofji błyszczała właśnie inna gwiazda — pan Władysław Mało która z kobiet jest na tyle uczciwą, aby bez ogródek wyznać, że popełniła wiarołomstwo; dziewięćdziesiąt procent wyobraża sobie, że wybrany kochanek posiada coś, czego mąż nie ma, a co zdaniem jej, jest niezbędne do wesołego życia. Tak też było i z panią Zofją, to też korzystała z najmniejszej nadarzającej się sposobności, aby ukochanego Władka przekonać o jej nigdy niegasnącem uczuciu.

Choć pan Władysław był na tyle lekkomyślny, że postępował zbyt nieroztropnie, nie zwracając zbytniej uwagi na pana Feliksa, to jednak miał dotychczas prawdziwe szczęście, bo rogaty małżonek nie przypuszczał widocznie ani na chwilę, aby jego urocza żoneczka mogła być przedmiotem pożądania w oczach jego serdecznego przyjaciela.

Wesoła trójka siedziała Już przeszło tydzień w Monaco, oddając się spokojnemu próżnowaniu. Pani Zofja zrobiła tylko bolesne spostrzeżenie, że mężulek zbyt często dręczy ich swoją obecnością. Jakżeś ucieszyła się zatem gdy pan Feliks nadspodziewanie doniósł, że sprawa nagła i niespodziewana zmusza go do natychmiastowego wyjazdu do Marsylji, gdzie będzie musiał dwa dni prawdopodobnie pozostać.

— Co za nieprzyjemne zdarzenie! — zawołała pani Zofja, okrywając pakującego się męża pocałunkami. Abyś tylko nie musiał dłużej pozostać.

— Ależ, gdzież znowu! Za dwa dni stanowczo powrócę!

— Czy mam ci towarzyć? — zapytał pana Feliksa jego serdeczny przyjaciel

– Nie! Dziękuję Załatwię się sam daleko prędzej i za dwa dni ujrzycie mię z powrotem. Kolacja przeszła monotonnie i cicho. Pani Zofja była jakaś wzburzona i zdenerwowana, jakdyby przybita tym niespodziewanym wyjazdem. Za gogzinę odchodził pociąg. Za parę minut stał już pan Feliks na dworcu kolei, wydając żonie ostatnie zlecenia. Lekki świst i pociąg zaczął się zwolna oddalać. Pani Zofja stała czas dłuższy na dworcu, powiewając chusteczką i nie pierwej odeszła, aż pan Feliks zniknął zupełnie z jej oczu!

* * *

– Czy jesteś tego pewna, moje serce, że Feluś odjechał? — zapytał w pół godziny później pani Zofji kochanek w jej rozkosznym buduarze.

— Ależ najzupełniej! Sama odprowadzałam go aż na dworzec. Na własne oczy widziałam, jak pojechał do Marsylji. Dlaczego nie byłeś osobiście na dworcu?

Troskliwy pan domu.

Pan domu mówi do nowoprzyjętej pokojówki:

— A to sobie zapamiętaj, Zuziu! Gdyby cię panicz, mój syn, napastował, to natychmiast przyjdź do mnie!.

W restauracji kolejowej.

– Kelner, ten rozbratel jest taki mały, że go ledwie widać.

— Panie dobrodzieju, pociąg odchodzi za parę minut, nawet by nie miał czasu na większy.

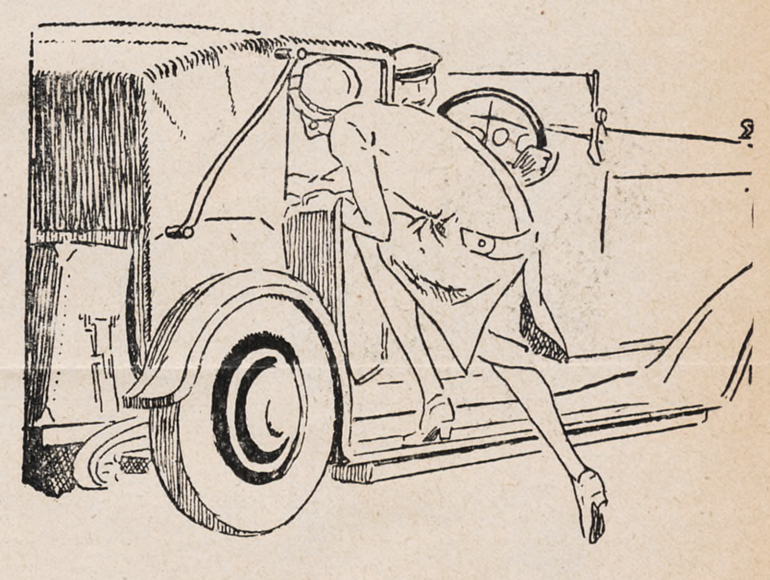
Na egzaminie

Katecheta: Powiedz mi mój Jasiu, jak się nazywali trzej królowie, którzy przyszli ze Wschodu do stajenki w Betlejem?

Jaś (u którego rodziców poprzedniego wieczora byli goście, którzy grali w karty do rana): Pik Karo i Kier!

Paradox.

Duchowny (pocieszając skazańca, który ma być za za chwilę ścięty): Bądź mężnym, mój synu i nie trać głowy!



— No i jakże będzie? Da się pani wreszcie namówić?

— O tem, to będziemy później mówić — na razie dam się przewieść na spacer!...

— Ależ to jasne jak słońce! Radość tak rozpierała moje serce, że bałem się zdradzić z tem. Usprawiedliwiłem się przed nim migreną. Głuptas ten zupełnie uwierzył.

– No! Przyznać ci trzeba, że sprytu ci nie brak, mój chłopcze. Co do mnie, zadowolona jestem z tego wyjazdu ogromnie.

– A cóż ja dopiero! Nie wiem, jak mu za to dziękować.

Usta pana Władysława spoczęły na ustach pani Zofji i słowa stały się już zupełnie zbyteczne.

* * *

Przypatrzmy się teraz panu Feliksowi. Rzecz prosta, że wyjazd ten był tylko pozorem, chodziło głównie o złapanie żony na gorącym uczynku. W tym celu wsiadł też do pociągu, lecz już w trzydzieści minut siedział w wagonie pociągu, idącego z Nicei do Monaco, w stronę rodzinnego ogniska. Żonę swoją znał o tyle dokładnie, iż mógł stanowczo przypuścić, że w domu pozostanie — ale czy znajdzie ją samą, czy też w towarzystwie serdecznego przyjaciela?

Pan Feliks nie omylił się. Za pierwszym stuknięciem do drzwi powstało lekkie zamieszanie, które nie uszło jego czujnych uszu — upłynęła jednak dość długa chwila, zanim drzwi się przed nim otwarły. Mój Boże! Cóż w tem dziwnego! Wszak na schowanie pana Władysława w bocznym gabinecie i zebranie jego rozrzuconej garderoby, potrzeba, jak wiadomo, czasu.

— Co za szczęście! — zawołała pani Zofja, wpuszczając męża do sypialni. — Wiesz, nie spodziewałam się, że tak prędko przyjedziesz!

— Mogę sobie to spokojnie wyobrazić — odparł pan Feliks, zaciskając zęby — ale! ale! – dodał z wściekłością do żony — zdaje mi się, że tu jest jakiś mężczyzna.

— Zwarjowałeś! Coś podobnego!

— Zaraz przekonamy się o tem!

Podczas gdy pani Zofja łamała ręce, bogów wzywając na świadków, pan Feliks przeszukiwał starannie sypialnię, przeglądając wszystkie kąty jak najdokładniej. Zaglądał pod łóżko, do szafy, odsuwał rozmaite sprzęty wszystko nadaremnie. Lecz teraz zbladła jak płótno, i zdawało się, że runie jak kłoda na ziemię, bo oto zamierzał jej mąż przejść właśnie do gabinetu, gdzie był ukryty kochanek. Serce zabiło jej jak młotem i w myśli widziała już zawziętą walkę na śmierć i życie jej męża z ukrytym rywalem, gdy nagle drzwi rozwarły się od małego gabinetu i na progu stanął Władysław, który ujrzawszy rozjuszonego przyjaciela, odezwał się z wyrzutym w głosie:

— Wiesz Felek, to świństwo z twej strony! Jeśli mówisz, że wyjeżdżasz do Marsylji, to się nie wraca nagle nocą domu!



W kawiarni.

— Panie! jak pana hrymnę w pysk, to się w tej chwili zwalisz na sofę!...

— Wielkie rzeczy! albo mi to sofa dziwna, czy co?!

⊙●⊙

Zawsze ten sam.



— Zmituj się pan, jakżesz możesz zabierać rzeczy, tej damy kiedy ona jest nieubrana, i przyszła z wizytą.

— Przyznam się panu, że lubię korzystać ze sytuacji...

Na ulicy

— Słyszałeś co za nieszczęście się stało? Wczoraj koło teatru ugryzł pies pana X. znanego krytyka teatralnego.

— No i cóż?!

— Nie żyje!...

— Pan X.?! To rzeczywiście smutny wypadek!

— Ależ nie! Pan X. ma się dobrze, ale pies zdechł na zakażenie krwi!

⊙⊙⊙

Przy spowiedzi.

— Proszę ojca dobrodzieja siedziałam na kanapie z moim narzeczonym...

– No, to przecież nie grzech!

— Ale on mnie objął w pół i pocałował.

— No... i cóż dalej?

— Potem przytulał się do mnie i zaczął mi szeptać do ucha...

— No... no... i cóż dalej...?

— Potem mama weszła!

— A bodaj ją!..

* * *

— Proszę jegomości pocałowałem Magdę w gębę..

No... no.. a co potem?

— A potem pocałowałem ją w szyję...

– A co potem?

A potem pocałowałem ją kole piersi.

– No.. a potem?

– Potem pocałowałem ją.. w kolano.

— Hola.. nie przeskakuj! smyku jeden!

● ● ●



Z pewnością że nie

Pan X. trudniący się kojarzeniem małżeństw, proponuje hrabiemu X. kompletnie już zbankrutowemu, ale mającemu tytuł, na który burżuazja niestety leci, córkę pewnego przemysłowca, króry daje za nią półtora miljona. Stało się jednak tak, że hrabia już wpierw o tem wiedział i porozumiał się w prost, więc daje pośrednikowi wymijające odpowiedzi.

W kilka miesięcy odbył się jednak ślub hrabiego z ową panią. Po powrocie młodej pary z zagranicy, gdzie od bywali podróż poślubną, zjawia się u hrabiego ów pośrednik, z żądaniem wypłacenia mu tytułem prowizji za pośredniczenie w kojarzeniu małżeństwa 50 tysięcy zł.

— Przyrzekłeś mi pan, panie hrabio, 50 tysięcy zł. prowizji za pośredniczenie w zawarciu tego małżeństwa, przez które wylazł pan hrabia z długów i jeszcze pół miljona wziął w gotówce.

— Co? Ależ to poprostu bezszczelność! Przecież pan w tem nawet palca nie umaczałeś?

— Panie hrabio! Gdybym ja tam był palec umaczał, to pan hrabia byłbyś się z pewnością nie ożenił!...

Z nekrologu

— Jak nieboszczyk był dobroczynnym i wzniosłego serca człowiekiem wspominać nie potrzeba. Każda prośba wystosowana do niego, czy to w sprawach ważnych, czy najblachszych, była dlań rozkazem, a już szczególniejszą życzliwością otaczał zgromadzenia zakonne. Każda z siostrzyczek za jego staraniem już w kilka miesięcy po audyencji, zostawała mateczką.

Z biegiem czasu

Hrabia X., który jest ogromnym zwolennikiem sportu. i zarazem i oznacza się ogromną ludzkością, w podróżach swoich na samochodzie wozi ze sobą notarjusza i księdza, aby przejechane przezeń ofiary miały jaszcze sposobność zeznania swej ostatniej woli przed urzędową osobą i aby nie umierały bez pociech duchownych.

• • •



Wyjątki z doniesień policjanta gminnego do sądu.

Przyłapałem parkę w sytuacji, która trwała najmniej trzy kwadranse.

* * *

Gospodarz Jędrzej Pęcak nie chce swego otwartego dołu gnojowego przykryć, pomimo, że tam trzy osoby się mogą pomieścić.

* * *

Gdy patrolowałem po wsi, spadł mi na głowę kawał drzewa, które po dźwięku poznałem jako bukowe.

On miał rację.

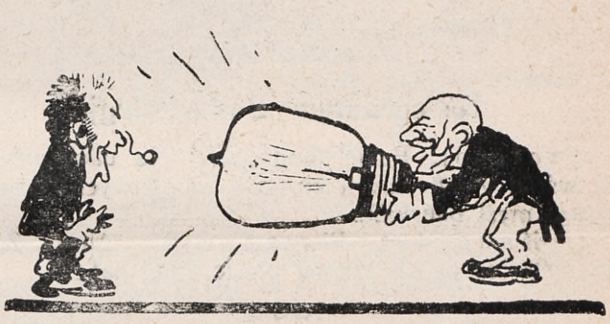
Rabi Menasche miał bardzo kłótliwą żonę. Razu jednego pyta się ta swego męża:

Rebeleben! Powiedz ty mnie, ty jezdesz taki mądry cadyk, kiedy ja bede umieracz,?!...

— Ty bedżesz potrzebowacz umieracz, w erewjontef! (przeddzień święta).

— A to jakim sposobem?

— Ny, bo jak ty bedżesz umieracz, to na drugi dzień ja bede miecz wielkie szwieto!...



Jeszcze nie najgorsze.

Pan Iks pędząc automobilem przez ulicę, wypada na bruk i prócz złamania nogi, ponosi szereg innych obrażeń bardzo bolesnych

Wśród grubki ciekawych, która zaraz zbiegła się na na wieiscu wypadku zjawia się i znana samarytanka pani, Zet, która odzywa się do swej sąsiadki:

— Co za biedny człowiek! nie wie pani, ciekawam czy też już żonaty?.

— Nie! stęka pan Iks — który dosłyszał to pytanie — dotychczas, jest to moje największe nieszczęście, jakie mnie dziś właśnie spotkało!...

Dowcipny.

Panna S., artystka, sprzedaje sofę, która pięć lat temu nabyła przypadkowo.

Jeden z jej znajomych. z any dowcipniś pan X., odzywa się:

— Chciałbym mieć te tylko pieniądze, które pani na niej zarobiła!...

W szkole.

Nauczyciel: Wymień mi Huptysiowski, u jakich stworzeń są samice dziksze i więcej wojowniczo usposobione od samców?

Uczeń: U teściów...

• • •



Z haremowych rozmów.

— Wiesz Sulejko, teraz będą u nas zaprowadzone europejskie małżeństwa, a każda z kobiet dostanie kilku mężów.

Na egzaminie z ginekologji.

Profesor. Panie kandydacie! Na ulicy upada kobieta wśród gwałtownyeh kurczów porodowych .. jaka będzie pierwsza myśl pańska?..

— Kandydat. Pierwsza myśl?.. Aha!... Że jakiś nieszczęśliwiec będzie musiał płacić alimenta!...

Nasze dzieci.

— Tatusiu! — mówi pięcioletni Stasio do zwojego rodziciela — cemu to bocian nie psychodzi nigdy do panów kawalerów?!...

Prze orny.

— Czy pan słyszałeś: zeszłej nocy żona moja uciekła.
— I pan tego nie spostrzegłeś?
— Owszem, udałem jednak, że śpię, żeby nie została.

Z nowoczesnej powieści.

— Nieszczęście prześladowało Feliksa. Już od pięciu tygodni był żonaty i ani razu nie mógł się doczekać potomstwa..

W koszarach.

Kapral (do rekrutów): Chamy! bydlo: Jak wy maszerujecie? To nie jest żaden marsz, to jest zdrada stanu!

Co to jest?

— Co to jest małżeństwo?
— Jest to spisek dwojga, na życie trzeciego.

— Czego płaczesz Piotrusiu?
— Ojciec mnie uderzył.
— Myślałem, że jest chory?
— Ale jeszcze dobrze bije.

W armji rosyjskiej chłosta była dawniej karą bardzo rozpowszechnioną. Szeregowiec Rabinowicz skazany został kiedyś na 25 batów. Kiedy nadeszła chwila egzekucji Rabinowicz spostrzega, za osobnikiem, który ma wymierzyć mu tę karę jest rodak jego Wasserstein. Bierze go więc na stronę i mówi:

— Słuchaj, Wasserstein, dostaniesz sto rubli, jeżeli mnie będziesz bił łagodnie. Udawaj, że bijesz mocno, a jak już pałka będzie miała spaść, zrób tak, żeby nie bolało.

— Mogę. Ale daj 300 rubli

— Wasserstein! Jak ty możesz żądać takiej sumy? Bądź człowiekiem! Weź 150 rubli!

— Ani grosza nie ustąpię.

Co było robić? Rabinowicz zgodził się. Leży — Wasserstein bije. Bije rzeczywiście bardzo względnie. Już osiemnaste uderzenie, a Rabinowicz nic nie czuje... 19... 21... 22... 23.. 24 — Rabinowicza nic nie boli. Ale ostatnie, dwudzieste piąte uderzenie było potworne. Wasserstein grzmotnął go pałką tak mocno, że Rabinowicz przez kilka minut nie mógł się ruszyć. Wreszcie staje i mówi:

— Wasserstein, co to za świństwo? Co to znaczy? Wziąłeś 300 rubli i tak strasznie mnie uderzyłeś?

— Przepraszam. Ja chciałem ci tylko pokazać, jaki świetny interes ty ze mną zrobiłeś.

Dobra wymówka.

— To pan doktór przyszedł do naszego pana na karty.
— Ale ja nie mam chęci przyjąć go, powiedz mu, że... że.. że jestem chora.

W podróży.

Pociąg staje przed dworcem... Lokomotywa sapie, hamulce zgrzytają.. Po chwili pociąg rusza zwolna, staje... cofa się. wstrząs wagonów i pociąg staje ponownie...

— Co to! woła oburzony podróżny, czy to jeszcze długo tak? Co to się dzieje?!

A drugi odpowiada z filozoficznym spokojem:

— Prawdopodobnie próba wypadku.

Pani Calino przygotowuje ogłoszenie: „Do sprzedania wózek dziecinny“.

Pan Calino: — „Dodaj: „Lecz bez dziecka“.





— *Toaleta nazywa się kobiecą bronią! Ciekawem jest, że kobieta jednak najłatwiej zwycięża, gdy jest — bezbronną.*

Ostatnie polecenie.

Starsza dama (wsiadając do auta). — Czy aby wasza maszyna jest w dobrym stanie?

Szofer. — Może pani być zupełnie spokojna Wczoraj dopiero była przeglądana.

Starsza dama. — Lecz proszę was jedźcie pomału, uważajcie na zakrętach na znak policjanta, omijajcie ulice świeżo polewane i...

Szofer. — A co uczynić w razie wypadku? Może mi pani wskaże do którego szpitala mam ją zawieźć?

ooo

Na polowaniu.

– Co za upał!

— Tak... celuję do kuropatwy, a nim wysztrzelę, już pada od porażenia słonecznego.

ooo

Dobry sposób.

– Zawsze lepiej zaczekać z ożenkiem, aby dobrze poznać kobiety, — powiedział światowiec z miną filozofa.

— Słusznie — odparł przyjaciel lecz najlepiej poślubić jedną i wysłuchać, co mówi o innych.

ooo

Uprzejmy.

„Panie Karpeles", mowi Sylberman, „mam dla pana świetną partję! Już mówiłem z ojcem, wie, że pan ma magazyn bławatny. Lecz to są bardzo nabożni ludzie: da panu swą córkę, jeżeli w święta będzie pan sklep zamykał?" — „Ile daje?" — „Tak powiedział: jeżeli pan będzie zamykał w żydowskie święta. dostanie pan trzydzieści tysięcy. Lecz jeśli pan się zobowiąże zamykać w sobotę, dostanie pan czterdzieści tysięcy!" — „Niech mu pan powie, żeby dał pięćdziesiąt tysięcy, to zupełnie zamknę sklep!".

• • •

Teść (oburzony do pana młodego): — „Co? Na ślub przychodzisz w smokingu.. dlaczego nie włożyłeś fraka?"

„Pan młody: „Bo frak kładę tylko na premjery".

ooo

Także odpowiedź

— Mój panie! Czy pan odwiedzasz naszą córkę w zamiarze małżeństwa, czy też inaczej?

— Inaczej...

Ostrożny.

– Moja Kasiu, ja dziś późno wrócę do domu, więc sprzątnij z nachtkastlika pani lichtarz, a z mojego popielniczkę..

• • •

W kawiarni.

Izydor Lampel (uderza partnera dwa razy w twarz): Ty złodziej. ty bękart, ty parech, ty baciar!

Kramper: Co? Pan mi to mówi? Pan wi, kto ja jezdem?

Lampel: Nu, to ja toci mówię, ty baciar, ty lump, ty oszust, ty złodziej!

Kramper: Jak pan si zaczyna irytować, to ja to już nie lubię...

Lampel: Ty kryminalnik, ty złodziej, ty bankrut!

Kremper: Co pan chce przez to powiedzieć?

Lampel: Ty pies, ty bankrut, ty rozbujnik, ty szwinia!

Kremper: Szwynia? Szwynia? to wszystko, to wszystko co pan mówił to ja mam gdzieś, ale jak pan już mówi szwynia, to ja panu mówi, co to jest grubiaństwo i ja z panem więcej w karty nie gram.

• • •

Kto to jest.

– Kto to jest, co tam skacze, gdzie komu innemu nie wolno — panie Henryku?

— A czy i mnie tam nie wolno skakać?

– Naturalnie, nawet zaglądnąć!

— A to już wiem, proszę pani, to pewnie będzie pchła.

• • •

To jej to przeszkadza.

– Zadowolonaś z nowej służby – pyta Felki znajoma kucharka, spotykając ją w niedzieję, powracającą z kościoła Jezuitów.

— Ee, zaś tam, kiej tak mocno pan w nocy chrabie...

• • •





Twarda natura.

Do pewnej apteki na prowincji przychodzi w dzień targowy poczciwy chłop i pokłoniwszy się do ziemi czeka z czapką w ręku pokornie w kącie:

— A czego tam chcecie gospodarzu? — pyta prowizor.

— Ech... proszę łaski pana japtykoza... — mówi chłop, skrobiąc się w głowę — tak ci mnie od niedzieli straśnie zatkało, ze nijakiej rady dać ni mogę... zeby mi tyz pon japtykoz cosik na to dali...

— Aha... mam tu dobry środek przeczyszczający — mówi prowizor. — A dużo chcecie?

— Ano, jak brać likarstwo to dokumentnie... zeby odrazu wykurowało.. — mówi chłop, wyciągając z za pazuchy półlitrową flaszkę.

Pan prowizor się dziwi, ale na wyraźne żądanie chłopa, napełnia flaszkę lekarstwem... chłop płaci 5 zł. i odchodzi Po chwili zjawia się sam aptekarz, a prowizor opowiada mu jako *curiosum* poprzednie zajście:

— A czego mu pan dał do tej flaszki? — pyta aptekarz ze śmiechem.

— Ot... tego nowego środka, co przed tygodniem nadszedł... dopiero co wypakowałem.

— Panie! coś pan zrobił! — krzyknął strasznym głosem aptekarz i zbladł jak ściana. — Toż to nie żaden środek przeczyszczający.. to jest *kwas solny*, który sprowadziłem do laboratorjum.... zabiłeś pan człowieka... biegnij pan przynajmniej na targ.. może go jeszcze gdzie przyłapiesz.

Prowizor jak stał, bez czapki wyleciał na ulicę. Po godzinie wraca zziajany, zmachany, rozbity do apteki.. chłopa z lekarstwem nigdzie nie znalazł. Zaczęły się teraz dla aptekarzy dni strasznego oczekiwania — lecz wezwanie do sędziego śledczego jakoś nie przychodziło. Po tygodniu, kto się zjawia w aptece ów chłop.. zdrowiuteńki... caluteńki...

— A co... wy.. tu robicie? — pyta prowizor, drżąc ze wzruszenia...

— Przysedłem se kupić jakiejś maści, bo mnie straśnie gnaty bolą...

— A... a... tamto lekarstwo.. zażyliście?

— A ino! odrazu wypiłek..

I... i... był... skutek?... odetkało was?

— Iesce jaki galanty skutek! *Tylko mi się portki do cna spaliły!*

■ ● ■

Po powrocie z miasta.

No... no... moja Wojciechowo... co też powie wasz mąż, jak sie dowie, że córka z miasta przyniosła ze sobą... małego?

— A cóżby mioł godać! Państwo, gdzie była na służbie, napisali jej wyraźnie w ksiunżce, że była zawsze *wierna i obyczajna.*



Maryśka i organista.

Ślub Maryśki miał się odbyć na drugi dzień, więc poszła do organisty i powiedziała mu:

— Panie organisto, jutro podczas mego ślubu zagrajcie mi na organach, gdy z wianeczkiem panieńskim na głowie będę szła do ołtarza.

— Na to rzekł organista :

— Dobrze moje dziecko, ale czy możesz ty nosić ten wianeczek panieński słusznie? Bo widzisz, jeśli tak nie jest to moje organy nie chcą grać takiej dziewczynie, tylko skrzypią brzydko, a ludzie zaraz wiedzą dlaczego.

Maryśka pomyślała i rzekła:

— To już — wiecie co — nie grajcie panie organisto, bo możeby trochę. i skrzypiały.

■ ● ■



Między studentami.

W czwartej klasie gimnajum wykłada proferor geografję, a wskazując na mapie Amerykę i Europę objaśnia, że gdy w Ameryce noc, to unas w Europie dzień. Tak więc - mówił dalej — gdy tam ludzie wstają, my kładziemy się spać, a gdy my się spać kładziemy, oni wstają

(Do jednego z uczn'). Powiedz mi zatem Magiel, co z tego wynika?

Uczeń: Że niema żadnego interesu żenić się z Amerykanką!...

■ ● ■

Bodaj coś.

— Widzisz, moja żona powiła trojaczki...

Gratuluję! W tej nawale może przecież jedno się znajdzie twoje?...

■ ● ■

Między duchownemi.

— Tak mój drogi bracie! Codziennie proszę Boga, aby mnie strzegł od roztargnienia... Bo wyobraź sobie, dopiero w czoraj wygłosiłem na pogrzebie tak wspaniałą i rozrzewniającą mowę, iż nietylko słuchacze, ale i ja sam spłakałem się serdecznie.., a dopiero po skończeniu przypomniałem sobie, że mi za cały pogrzeb zapłacono tylko 5 zł.

● ■ ●



CZY PAMIĘTASZ?

Czy pamiętasz dziewcze moje,
Pierwsze nasze sam na sam,
Gdyśmy razem się znaleźli
Gdzieś wśród leśnej głuszy tam?

Czy pamiętasz te zaklęcia,
Te uściski i ten szał,
Co nas młodych i gorących
W świat miłosnych czarów gnał?

A kolacja ta przed karczmą,
Kędy szumiał stary dąb,
Gdzieśmy łykli moc gorzały,
I pilznera parę bomb?

Ona na to: Mą pamięcią
Doskonale sięgam wstecz,
Lecz chciej wierzyć, że najlepszą,
Była wtedy... jedna rzecz...



Tu sęk

Pan radca... jest ojcem czterech przystojnych córek U pana radcy bywa w celach matrymonialnycg adjunkt... — Pan radca jednak — pomimo, że adjunkt już bywa 6-y miesiąc z rzędu, ni nie może wymiarkować, do której znich czterech ma się właściwie jego podwładny.

Raz nareszcie dochodzi do tego pan radca, przyłapawszy podwładnego adjunkta na zbyt czułem *tete á tete* z najmłodszą córką. Uniesiony gniewem w pierwszej chwili, wyrzuca wobec takiego skandalu adjunkta, który też natychmiast został do innej miejscowości przeniesiony.

W sześć miesięcy po tym wypadku wysyła radca pod adresem adjunkta następującą depeszą.

»Wobec tego, co zaszło, jest pańskim świętym obowiązkiem natychmiast z moją córką się ożenić!«

Na co otrzymuje radca znów depeszę od adjunkta:

»Dobrze — ale z którą?

⊙ ⊙ ⊙

Kiedym.

Kiedym raz pierwszy dostrzegł jej nóżkę
Z pod gęstej masy falbanek,
Pamiętam dobrze — słońce wschodziło
I był to cudny poranek...

Kiedym raz drugi dostrzegł jej nóżki
Z gięły się nogi podemną —
Pamiętam dobrze też, że to było
Nie rankiem, lecz nocą ciemną!..

Dobrodziej ludzkości.

Pan Bonifacy Gadulski, opiekun ubogich w swej dzielnicy, jest nadzwyczaj litościwy. Jeśli się zdarzy, iż biedak jakiś zapuka do jego drzwi, otwiera mu je osobiście. Następnie prowadzi go do pokoju, prosi usiąść i z nadzwyczajną uprzejmością wzywa, by całkiem otwarcie wyznaj, co mu dolega. Ujęty tak serdecznem przyjęciem biedak w barwnych słowach kreśli swe nieszczęśliwe położenie, pan Bonifacy kiwa głową i szlocha z nim razem. Gdy wreszcie ukończył już swe opowiadanie, klepie go z uczuciem po ramieniu i powiada:

— Uspokój się, dobry człowieku. Co tylko w mojej mocy, uczynię, by ci ulżyć w tem strasznem położeniu. Wprawdzie »pomóc ci na razie nie mogę,« jednakowoż, byś na darmo nie chodził, wystawię ci takie świadectwo ubóstwa, jakie dotąd nikt nie otrzymał!

⊙ ⊙ ⊙

Jowialny.

Krawiec: Teraz spinałem się do pana cztery piętra i mam odejść z próżnemi rękami?

Student No, abyś się pan nie uskarżał, to patrz pan, jaki ładny widok roztacza się z mojego okna...

● ● ●

W szpitalu warjatów.

— Proszę, niech pan pozwoli dalej... Tutaj jest sala przeznaczona dla najbardziej »modern« warjatów, to jest dla zbzikowanych automobilistów.

— Nie widzę jednak żadnego!

— Tak jest... oni przez cały dzień leżą pod łóżkami i ciągle coś naprawiają!

Podczas egzaminu.

— Proszę mi powiedzieć, gdzie zaczyna się i kończy narząd oddychania?

— Narząd oddychania zaczyna się w ustach, a kończy... na siedzeniu.

● ● ●

W świętym oburzeniu.

Mąż: Precz z mego domu nędzny potworze! Już dwa lata masz stosunek z moją żoną, a ja jeszczcze mam płacić podatek za bezdzietność! Precz z moich oczu!

⊙ ⊙ ⊙

Z podwórza koszarowego.

Odbywają się ćwiczenia odziału aeronautycznego, do którego odkomendorowano Icka Bertmana. Gdy mu porucznik każe siąść do gondoli balonowej, on powiada spokojnie:

— Wie hajst panie kapitan to nie jest mój interes! Ja przysięgał bronic ojczyzny na ladzie i morzu, ale nie w powietrzu.

ʘ ʘ ʘ

Zimna krew.

Trzej anglicy palą fajki na pokładzie statku. Po upływie dwudziestu minut pierwszy odzywa się:

— Zdaje mi się, że będzie niepogoda.

Dwadzieścia minut mija, zanim drugi odpowie:

— Nie. Będzie ładnie.

A w dwadzieścia minut później trzeci wstaje, oznajmiając:

— Odchodzę. Nie lubię sporów.

ʘ ʘ ʘ

Lepsze.

Ledwie u rzał ją raz pierwszy
Oddał jej serce
W trzy miesiące już ją zawiódł
Na ślubne kobierce..

Lecz na drugi dzień po ślubie...
Ochłódł jego zapał,
I rzekł żonie: »Nie myślałem,
Żebym się tak złapał«.

Ona na to z gniewem wrzasła:
— A to tuman z ciebie!
Lepsze ciasto wypieczone,
Niż zakalec w chlebie!...



Czy się opłaci?

— Edwardzie, jak długo trwać będzie twoja miłość?

— Tak długo, jak twowa wierność!

— Bój się Boga i opłaci ci się to żenić na tak krótki czas?

Ogłoszenie.

Na jednej z krakowskich bram czytaliśmy niedawno następujące ogłoszenie:

— Wspólne łóżko do wynajęcia dla porządnego kawalera lub samotnej kobiety. Bliższa wiadomość w suterynach na prawo między 8 a 10 wieczór.

W składzie mebli

— Jaki rodzaj łóżka życzy pan?... meblowe z siatką?... Z siatką to dla teściowej!

ʘ ʘ ʘ

Nieszczęście.

Znanem to jest w gminnej gwarze,
Że nieszczęście chodzi w parze
Z tej maksymy prawda bucha
Kto nie wierzy niech posłuchą:

Pewien facet jęczał wielce,
Że mu panna łamie serce,
Przyszedł ojciec — no i w złości
Połamał mu jeszcze kości!!

Bon mot.

Na zebranie komunistyczne jeden z »towarzyszy« przyprowadził ze sobą żołnierza, celem wybadania, czy i o ile doktryny bolszewickie mają przystęp do wojskowych szeregów.

Przywódca »towarzyszy« przystąpił do tego nowego rekruta drucha i spytał go:

»Gdybyśmy się ruszyli a kapral kazał ci do nas strzelać, czybyś go usłuchał?«

Żołnierz pomyślał chwilę a potem potrząsnął głową i rzekł stanowczym głosem:

»Nie«!

»Wódki«! krzyknął przywódca, a gdy »czystą« wychylono zdrowie dzielnego towarzysza, indagował go dalej:

»A gdyby ci sierżant kazał strzelać?«

»Nie?!«

»Wódki«!...

»A gdyby pan porócznik kazał?«

»Tyż nie!«

»Wódki!...«

Tak po szczeblach hierarchii wojskowej, przywódca doszedł aż do jenerała, szczebel każdy oblewając »czystą« na uhonorowanie dzielnego drucha gdy jednemu z doktrynerów komunistycznych, (pomimo dwudziestej »czystej«) przyszło na myśl zapytać się nowego »towarzysza« dlaczeby nie strzelał?

»Bo ja jestem trębacz i nie noszę »karabinu« brzmiała prostoduszna odpowiedź...

ʘ ʘ

Awiatyczna rozmowa.

— Drogi Lathamie, ja cię tak kocham, a ty jesteś nieczuły na moje oświadczyny. Sądziłam, że skoro nie udał ci się wzlot, powrócisz znowu w moje objęcia, a teraz przekonuję się, żem się zawiodła. Twoja maszyna musi być już do niczego!

Monolog Panny Stasi.

Dziś idę na bal kostjumowy jako rolnictwo! Może znajdzie się ktoś, co będzie chciał coś zasiać?..

ʘ ʘ ʘ

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za III kwartał! Prenumer. kwartalna zł 3·60

Dyalog.

On'a: Stasiu!
A on: Basiu:
Ona: Ach!
A on: Trach!
A po roku
Nieuroku
Bęc! dwa syny,
No i chrzciny,
na których Staś nie był, bo Basia zapomniała go się zapytać, jak się nazywa i gdzie mieszka!

■ ● ■

Dobry.

— Moj Adaś to jest prawdziwy Hamlet...

— Chyba Otello?...

— Ależ nie! Hamlet, bo pyta się mnie codziennie: być? albo nie być!..

■ ● ■

Ogłoszenie.

Wdowa pozbawiona wszystkiego, poszukuje pożycia ze szlachetnym przyjacielem ludzkości.

■ ● ■

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna .... zł. 3 60
półroczna .... zł. 7·—
roczna .... zł. 13·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.